

Wojciek Ryczek, *Antystrofa dialektyki. Teoria retoryczna Bartłomieja Keckermanna*, Toruń 2016, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu Mikołaja Kopernika (Monografie Fundacji na Rzecz Nauki Polskiej), ss. 584

Traktat *Systema rhetoricae* słynnego profesora gdańskiego gimnazjum Bartholomäusa Keckermanna (1572–1609), podobnie jak wiele innych jego dzieł, cieszył się dużą popularnością już za życia autora, a przede wszystkim po jego śmierci. Prywatne wykłady z 1606 r., zebrane przez Andrzeja Reja z Nagłowic, wnuka Mikołaja, zostały po raz pierwszy wydane jako samodzielne dzieło w 1608 r., a następnie w latach 1612 i 1618. Poza tym trafiły do zbiorów dzieł wszystkich z 1613 i 1614 r., a ich skrócona wersja ukazała się w 1617 r. W wymienionych edycjach *Systema rhetorica* stanowi integralną część dyptyku, a zarazem jego trzon, wzbogacony o część poświęconą dwóm szczególnym rodzajom retoryki: politycznej i kościelnej (*politica* i *ecclesiastica*), pominiętych w omawianej pracy, podobnie jak inne, pomniejsze dzieła Keckermanna z tej dziedziny.

W *Systema rhetoricae* Keckermann stara się stworzyć syntezę tradycyjnej doktryny retorycznej, scalając wzorce starożytne (Arystoteles, Ciceron, Kwintyliusz) i nowożytne (m.in. Melanchton, Erazm i Sturm). Z jednej strony zatem jest to konkordystyczna interpretacja historii nauki o wymowie, powiedziałbym wręcz, że Keckermann próbuje znaleźć swoistą *rhetorica perennis*, a z drugiej – próba zbudowania systematycznej syntezy retoryki jako dyscypliny, systemu wykładów, z których mogliby korzystać studenci ówczesnych *high schools*. I analogicznie jak w innych podobnych przypadkach, Keckermann musi się zmierzyć z innowacjami wymyślonymi i propagowanymi w całej Europie przez *enfant terrible* epoki w osobie Petrusa Ramusa. Francuz, wraz ze swoim współpracownikiem Omarem Talonem, odcisnął ślad także na procesie konstytuowania tej dyscypliny, sprowadzając ją jedynie do faz *elocutio* i *actio*, *inventio*, *dispositio* i *memoria* zaś zastrzegając dla dialektyki-logiki. Tak pojmowana retoryka wydawała się zatem ograniczać do nauczania, w jaki sposób „przyozdobić” wypowiedź, uatrakcyjnić ją i uczynić emocjonalnie frapującą poprzez wykorzystanie tropów, figur i najprzeróżniejszych sztuczek, jakby oddzielając naukę o porywach uczuć/namiętności od czystej logiki. W reakcji na Ramusowe nowinki, a tym samym po to, by ponownie postawić na piedestale wspomniane wyżej autorytety, Keckermann, w trzech księgach swego monumentalnego *Systema rhetoricae pars generalis*, znowu łączy w jedno pięć tradycyjnych części. W tym sensie omawiane tu dzieło można uznać za ważny epizod „arystotelesowskiego” rewanżu wobec rozpanoszenia się ramistów w wielu szkołach i uniwersytetach w Europie Środkowej.

Praca Wojciecha Ryczka wypełnia istniejącą lukę, ponieważ jest pierwszym systematycznym studium w całości poświęconym *Systema rhetoricae*.

Dotychczas bowiem nauczanie gdańskiego profesora, choć dostrzeżone, nie doczekało się głębszej analizy ze strony badaczy zajmujących się historią retoryki, zarówno polskich, jak i zagranicznych (wystarczy wspomnieć najbardziej znanego i najważniejszego, Petera Macka, który poświęcił *Systema rhetorica* zaledwie kilka stron swojej *History of Renaissance Rhetoric* z 2011 r.). A nie ulega wątpliwości, że dzieło to należy zaliczyć do wybitnych traktatów systematycznych gdańszczanina, porównywalnych pod względem objętości i innych podobnych cech, takich jak „systemy” polityki lub fizyki, lub – by pozostać w kręgu dyscyplin „instrumentalnych”, tj. związanych z logiczno-językowym wyrażaniem idei – *Gymnasium logicum*. Niewątpliwie tedy do napisania omawianej pracy nie wystarczyło ogólne rozeznanie w historii idei, historii filozofii i historii szkolnictwa, lecz potrzeba było ręki specjalisty, jakim z pewnością jest Autor recenzowanej pracy.

Mamy do czynienia z monografią imponujących rozmiarów, w której część badawcza obejmuje około 500 stron. Zawiera ona liczne odwołania do literatury podstawowej (źródła antyczne i humanistyczno-renesansowe Keckermanna), a także do wielu badań z dziedziny historii i teorii retoryki. Odwzorowując pięciodzielną strukturę *Systema rhetorica*, odwołując się, jak wspomniałem, do klasyczo-cycerońskiego podziału tej dyscypliny, Wojciech Ryczek wyodrębnia w swojej pracy rozdział wprowadzający (1. „W stronie systemu”) oraz kolejne pięć poświęconych poszczególnym działom retoryki (2. „Inwencja retoryczna”, 3. „Ekonomia dyskursu”, 4. „Między literą a figurą”, 5. „Topografia pamięci”, 6. „Akcja oratorska”). Na zakończenie dodano tekst Keckermanna (*List do studentów wymowy*) z polskim przekładem i objaśnieniami, a wreszcie bibliografię, streszczenie w języku angielskim i indeks nazwisk.

Doceniając rozmach przedsięwzięcia, pragnę od razu dodać, że w mojej ocenie jest to praca tylko po części udana. W przeważającej mierze książka to w istocie przedstawienie, strona po stronie, tekstu Keckermanna (choć z niejasnych powodów pominięto rozdziały XVII–XXIII *Systema*, czyli w gruncie rzeczy ponad 1/4 z czterystustronicowego dzieła; nawiasem mówiąc, na s. 27 Autor mówi o ponad siedmiuset stronach, co jest prawdą tylko przy uwzględnieniu części poświęconej szczególnym zastosowaniom retoryki, którą jednak w ogóle się nie zajmuje). Około 400 z liczącej w sumie 570 stron omawianej pracy zapełniają wyjaśnienia kolejnych ustępów dzieła Keckermanna, cytowanych w głównym tekście w oryginale oraz w przekładzie albo jedynie po łacinie w przypisach. Wyjaśnienia te czasami są peryfrazą, a czasami swego rodzaju komentarzem teoretycznym. Takie ujęcie zagadnienia budzi moje zastrzeżenia, przede wszystkim dlatego, że – ogólnie rzecz biorąc – tekst Keckermanna, zresztą tutaj dobrze przetłumaczony, jest w większości bardzo klarowny i nie wydaje się, by wymagał tego rodzaju omówienia. Natomiast jeśli chodzi o elementy nazwane przeze mnie komentarzami teoretycznymi, to mają one zazwyczaj charakter swobodnych dywagacji wokół kwestii poruszanych w tekście *Systema*. Trącające sztucznością pod względem leksykalnym i składniowym, rzadko przystające do rozważań

Keckermanna, w mojej ocenie mają tylko jeden skutek: sprawiają, że stosunkowo proste i klarowne koncepcje (nie zapominajmy, że ostatecznie mamy tu do czynienia z podręcznikiem szkolnym) stają się niejasne, tracą wyrazistość i jednoznaczność. Trud lektury rzadko zostaje wynagrodzony przez satysfakcję z osiągnięcia wyniku w postaci jasnego i konkretnego wniosku. Można by w tym miejscu przytoczyć wiele przykładów, ale ograniczę się tylko do jednego: Autor potrzebuje ponad dwóch stron (s. 291–293), by powiedzieć, że *tropos* to odstępstwo od dosłowności.

Co gorsza, w mojej ocenie, w ferworze analiz i komentarzy do ustępów, które być może w ogóle nie wymagały komentarza, a jeśli tak, to zupełnie innego rodzaju, o charakterze bardziej filologicznym, np. w celu uwydatnienia stosunku Keckermanna do jego źródeł lub paraleli w innych jego dziełach, traci się z oczu problem, od którego książka wychodzi, począwszy od samego tytułu. W jakim sensie retoryka jest „antystrofa” dialektyki, jak uroczyście ogłosił Arystoteles na wstępie swojej *Retoryki*? Przede wszystkim, prawdę powiedziawszy, nie jest wcale oczywiste, czy Keckermann ujmuje ten problem w taki właśnie sposób. Co prawda posługuje się tą metaforą w liście z 1605 r., ale w *Systema* już się ona nie pojawia (natomiast używa innej metafory, także arystotelesowskiej, kiedy na s. 12 mówi o retoryce jako o „gałęzi”, „narośli” – *paraphyses* dialektyki). Przyjmijmy jednak, że w swoim największym dziele Keckermann myślał o retoryce jako analogii, odpowiedniku, odzwierciedleniu (tak można tłumaczyć ten termin) dialektyki i chciał w ten sposób odwołać się do Arystotelesa, prawdopodobnie w ramach polemiki z ramizmem. Jak to tłumaczy Wojciech Ryczek? Muszę przyznać, że na poświęconych temu tematowi długich i męczących stronicach pierwszego rozdziału książki nie udało mi się znaleźć jasnej i zadowalającej odpowiedzi. Po – czasem zresztą interesujących, ale nieprowadzących do żadnych wniosków – uwagach, jak np. że „antystrofa” może odwoływać się do trójpodziału chóranych partii tragedii (strofa, antystrofa, epod), Autor dochodzi do rozczarowującej konkluzji, *nota bene* oscylując między tautologiami a niejasnością: „Antystroficzna relacja intelektualnej logiki i afektywnej (a niekiedy nawet afektowanej [?]) retoryki, oparta z jednej strony na komplementarności i analogii, z drugiej zaś na grze różnic, stanowi główny wyznacznik myślenia Keckermanna o sztuce wymowy, jej wyraźnie określonych powinnościach i potencjalnych nieograniczonych możliwościach” (s. 78). Do tych nieograniczonych możliwości jeszcze powrócę. Mowa jest tutaj o sieci podobieństw i różnic między dialektyką i retoryką. Zgoda, ale jakich? Ani wcześniej, ani później, o ile się nie myłę, nie zostało to wyjaśnione.

Osobiście sędzę, że zbudowanie całego dyskursu wokół „antystroficznej” natury retoryki wobec dialektyki jest mylące i być może nie przypadkiem w *Systema* Keckermann nie odwołuje się już do tego pojęcia (pomijam wniośki zawarte na końcu książki [s. 506], gdzie Autor przedkłada rozważania o metaforycznej naturze arystotelesowskiej metafory nad samym jej sensem, co byłoby wskazane, by cokolwiek zrozumieć w tej kwestii, ale jeszcze do

tego powrócę). Myślę, że metafora antystrofy – jeśli w ogóle mamy do czynienia z metaforą – wcale nie jest „enigmatyczna”, jak emfaticznie powtarza Autor. Posłużywszy się nią, Arystoteles wyjaśnia bowiem od razu, iż oznacza ona, że tak retoryka, jak dialektyka, nie mają zastosowania do żadnej szczególnej dziedziny wiedzy, lecz są to ogólne techniki, pozwalające budować wypowiedź na każdy temat, a ponadto w jakimś sensie dostępne dla wszystkich, nie tylko dla specjalistów. Rozważając ten temat w pierwszych rozdziałach *Retoryki* (które należałoby czytać równolegle przynajmniej do początku *Topików*), Arystoteles wyjaśnia, że ich *homologia* (= korespondencja) polega na tym, że obie zajmują się analizą, roztrząsaniem, podawaniem racji i racji przeciwnych, a zatem generalnie posługują się argumentami. A różnica między nimi polega po prostu na tym, że pierwsza jest sztuką zwyciężania dyskusji, czyli dotyczy sytuacji dialogicznej, podczas gdy druga uczy, jak konstruować przemowy, czyli monologi przed zasadniczo milczącą publicznością. Ale czy to wszystko – pewien system pojęć, który miał stać się „klasyczny”, także z racji swojej eleganckiej prostoty – w ogóle interesuje Autora omawianej pracy? Odnoszę wrażenie, że uznawszy raz na zawsze, iż formuła antystrofy jest enigmatyczna, pławi się on w tej enigmie, czując się zwolnionym z obowiązku jej rozwikłania.

Ale pomijając tę kwestię, choć jej wyjaśnienie pozwoliłoby uniknąć wielu fałszywych problemów i paradoksów (lub – jak lubi pisać Autor – paradoksów), wydaje się, że argumentacja pracy opiera się na pewnym fundamentalnym nieporozumieniu. Aby je wyjaśnić, muszę na chwilę odejść od retoryki i poświęcić kilka słów dyscyplinom „instrumentalnym” („organicznym” – powiedzieliby Arystoteles i Bacon), tj. takim, które uczą prawidłowo formułować i wyrażać pojęcia i myśli, nie wchodząc zarazem w ich meritum. Podstawowe nieporozumienie wynika stąd, że to, co Keckermann nazywa „logiką”, w istocie odpowiada arystotelesowskiej dialektyce. Logika Keckermanna, spadkobiercy tradycji Agricoli i Melanchtona, jest – analogicznie jak u Ramusa – sztuką konstruowania wypowiedzi, monologów, rozwijania „tematów”, by posłużyć się ówczesną terminologią. Z dialogicznością (analizą, refutacją, problematycznością) ma ta „dialektyka” niewiele wspólnego (warto przypomnieć tytuł słynnej książki Waltera Onga poświęconej Ramusowi: *Ramus, Method, and the Decay of Dialogue*). Nie jest to już antyczna sztuka doprowadzania adwersarza do zaprzeczenia samemu sobie, lecz szkolna technika rozprawiania na dany temat, praktycznie w samotności, z wykorzystaniem argumentów i tematów zaczerpniętych z własnych rezerw mnemoniczych i intelektualnych. W tej sytuacji mówienie o retoryce jako antystrofie dialektyki pojmowanej tak, jak ją rozumiał Arystoteles, być może nie miało już sensu i niewykluczone, że Keckermann zdawał sobie z tego sprawę. Logika i retoryka nauczane przez niego w gdańskim gimnazjum wcale nie były „antystroficzne” wobec siebie, cokolwiek miałyby to oznaczać, a przeciwnie, nakładały się na siebie i wzajemnie wchodziły w swoje kompetencje. W szczególności niełatwo było odróżnić *inventio* i *dispositio*

w retoryce od ich odpowiedników o tych samych nazwach w dialektyce. Nie przypadkiem Keckermann poświęca długie stronicie pierwszej księgi *Systema* na to, by utrzymać takie rozróżnienie, zasadniczo na próżno. Aby zakończyć kwestię arystotelizmu Keckermanna, w tym wypadku bardziej fasadowego niż rzeczywistego, warto zauważyć, że jego retoryce niemal całkowicie brak prezentacji *pathé*, pasji-emocji, która odgrywa kluczową rolę w *Retoryce* Stagiryty. Nie ma tu miejsca, by pochylić się nad znaczeniem tej nieobecności dla zrozumienia stanowiska Keckermanna wobec Ramusa, szkoda jednak, że Wojciech Ryczek nie zajął się tą kwestią.

Ale, jak sam Autor wielokrotnie (a wystarczyłoby raz) tłumaczy, u Keckermanna na pierwszy plan wysuwa się przeciwstawienie logiki jako nauki o czystej analizie pojęć prowadzonej przez racjonalny, zasadniczo abstrakcyjny podmiot, i retoryki jako nauki, która „wzmacnia” te pojęcia, by wywołać określone uczucia u konkretnego, a zatem za każdym razem innego, adresata. W pierwszej księdze *Systema* Keckermann definiuje retorykę wprost jako sztukę wywoływania uczuć. Ale to oznacza, że sytuacja, z jaką mamy do czynienia u Keckermanna, w gruncie rzeczy nie różni się bardzo od tego, co znajdujemy w „zreformowanej” retoryce Ramusa. Mamy tu bowiem do czynienia z wyraźnym oddzieleniem logiki, która argumentuje i przemawia do inteligencji, od retoryki, która za pomocą tropów i figur zwraca się do sfery wolitywnej, aby przekonać i skłonić do działania. Jedyna różnica w stosunku do Ramusa polega na tym, że – jak już wspomniałem – Keckermann dopuszcza *inventio* i *dispositio* specyficzne dla retoryki, nie precyzując jednak w istocie, na czym ta specyfika miałaby polegać, podczas gdy Ramus, być może bardziej konsekwentnie, usuwa je z dziedziny retoryki. W tej kwestii oczekiwałbym od Autora większej uwagi i klarowności, choćby dlatego, że mógł określić historyczne usytuowanie Keckermanna wobec humanistycznej tradycji retorycznej, Ramusa i arystotelizmu (przy czym, podkreślam, w mojej ocenie jest to arystotelizm bardziej fasadowy niż rzeczywisty).

Wydaje się jednak, że tego rodzaju zagadnienia historyczne nie są tym, co Autora pracy interesuje najbardziej. Aby wyjaśnić, co mam na myśli, na początek chcę zwrócić uwagę, że ogólnie rzecz biorąc, zdaje się on przypisywać *Systema rhetoricae* Keckermanna walory teoretyczne, a nawet filozoficzne zdecydowanie na wyrost. W rzeczywistości jest to przecież tylko podręcznik: znakomity i obejmujący niemal wszystko (*immense*, zdaniem P. Macka), co w tej materii zostało pomyślane, choć miejscami rozwlekły i nadmiernie analityczny. Nie przypadkiem bardzo szybko przygotowano jego skrót, znacznie wygodniejszy w użyciu (jak przypomina Autor na s. 27). Niewątpliwie jest to jedno z tych dzieł, które słusznie rozślawiły Keckermanna w środowisku akademickim XVII stulecia, przede wszystkim za sprawą precyzji wypowiedzi i pięknej łaciny, w której przedstawiono szereg technicznych pojęć z dziedziny retoryki, ale nie wydaje się słuszne przecenianie walorów teoretycznych książki. Natomiast Autor zdaje się przypisywać „gdańskiemu humaniście” (wielokrotnie powracająca peryfraza, która

także wymagałaby uściślenia) konkretną i złożoną filozoficzną koncepcję przyrody i funkcji retoryki. I niekiedy, czytając końcowe partie rozdziałów, gdzie Autor, jak to ma w zwyczaju, wyciąga wnioski z długich analiz tekstów Keckermanna, można odnieść wrażenie, że celem tej książki jest przede wszystkim stworzenie jakichś fundamentalnych koncepcji istoty i wiecznych funkcji retoryki, a nie historyczne studium pewnego rodzaju późno-renańskiej retoryki. Przykłady można by mnożyć, np. na zakończenie rozdziału czwartego, poświęconego tropom i figurom *elocutio*, dowiadujemy się, że „język figuratywny [– –] zwiększa prawdopodobieństwa wystąpienia momentu nierozstrzygalności sensu [– –]. Tak dzieje się rzeczywiście w każdym fragmencie mowy czy rejestrze wysłowienia, w którym figura zdobywa przewagę nad literą i zaczyna we właściwy sobie sposób organizować przestrzeń semantyczną wypowiedzi. [– –] Działanie figuratywności opisywane przez nauczyciela wymowy za pomocą rozmaitych słów i obrazów polega – mówiąc najogólniej – na ujawnianiu para-doksalnej natury języka (wewnętrznie sprzecznego bądź całkowicie niekonkluzywnego języka doksy) na mocy artystycznej licencji normy gramatycznej lub logicznej poprawności, wykraczającej poza ramy (nie-)intuicyjnej oczywistości i wyprowadzającej z niej całe nieprzebrane i złożone bogactwo różnorodnych i wielobarwnych znaczeń, rozpiętych między literą i figurą” (s. 415–416). Albo w końcowej części kolejnego rozdziału, poświęconego pamięci, gdzie Autor zabiera głos w pierwszej osobie: „zapropomowałem interpretację kluczowego dla sztuki pamięci aktu memoryzacji i anamnezy w kategoriach związanych z tekstualnością (inskrypcja, literatura, interpretacja). Czy te dwie metafory, przestrzeń [chodzi o toposy = miejsca – D. F.] i tekst, nie tłumaczą najdokładniej natury pamięci, wymykającej się zarówno precyzyjnym pojęciom intelektu, jak i zmysłowemu obrazom wyobraźni? [– –] Jej [pamięci – D. F.] działanie przypomina zaś zwijanie i rozwijanie manuskryptu, lekturę i interpretację topiczno-ikonicznego tekstu pamięci, odyskiwanego i tworzonego wciąż na nowo” (s. 461). Dalej, na zakończenie rozdziału szóstego, w którym mowa jest o *actio* mówcy, intonacji, gestykulacji, itp.: „Przedmiotem zainteresowania teoretyka wymowy w przypadku pronuncjacji jest poza językowym, lecz znaczący wymiar perswazji i komunikacji. Na gruncie teoretycznej refleksji zostaje on jednak potraktowany jako fenomen *stricte* semiotyczny. Ulega dlatego wtórnemu ujętykowieniu [– –]. Czy redukcjonizm ten [– –] nie świadczy wymownie o tym, że sztuką przemawiania i myśleniem retorycznym włada niepodzielnie język (słowo)? Czy znaczna większość kłopotów retoryki z problematyzowaniem rzeczywistości przedtekstowej i pozajęzykowej, w tym głosu i gestu, nie bierze się stąd, że spogląda ona na nią przez pryzmat słów i pojęć?” (s. 498–499). I wreszcie w *Zakończeniu*, jednym z kluczowych słów, które w jakiś sposób podsumowują teorię Keckermanna, obok *mimesis* i *mathesis*, ma być, zdaniem Autora, *semiosis*: „Potencjalnie nieskończony proces generowania nowych znaczeń; otwarta na semantyczne przekształcenia domena figuratywności; podejmowania wciąż na nowo próba

nazywania rzeczywistości po imieniu. [– –] Retoryczna nauka o wyrażeniach rozmaicie naruszających normy gramatycznej i logicznej poprawności, traktowana jako inwencja elokucyjna, czyli umiejętność wynajdywania i tworzenia nowych ozdób, to ciągle zmaganie się niemożnością pełnego uchwycenia rzeczy w sobie”. Być może – i nie bez pewnego trudu – zrozumiemy z tych fragmentów m.in. dlaczego Autor uznał teorię elokucji, a szczególnie teorię tropów, wśród nich zaś metaforę, za środek ciężkości teorii retoryki (Keckermanna?). Ale można sobie postawić pytanie, co w tym morzu „para-doksów”, sprzeczności, kognitywnych imposybilizmów, derridiańskich podejrzeń co do prymatu logosu, nieograniczonej semiozy Peirce’a-Eco robi biedny arystotelik – banalny realista?

Danilo Facca

Instytut Filozofii i Socjologii PAN
Warszawa